

# Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/65079,Sowiecki-oboz-smierci-w-Krzesimowie.html>



Dawny Obóz pracy NKWD - UB w Krzesimowie. Fot. ślady.ipn.gov.pl

ARTYKUŁ

## Sowiecki obóz śmierci w Krzesimowie

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa (1945-1948) Pierwsze lata Polski Ludowej

Autor: TOMASZ PANFIL 07.04.2020

Któregoś dnia łyżka koparki pracującej na budowie drogi łączącej Mełgiew z Łęczną wybrała z dołu ludzkie kości. Dzieci znalazły czaszkę, ułożyły ją starannie, otuliły polnymi kwiatkami, zapaliły świeczkę. Po 50 latach zapomniany, przywalony milczeniem obóz pracy w Krzesimowie został odkryty.

Oddziałowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Lublinie prowadziła śledztwo w sprawie S.10/00/Zk dotyczące spowodowania śmierci co najmniej 424 więźniów w obozie pracy w Krzesimowie woj. lubelskie, w okresie od 1944 r. do 1946 r. na skutek stworzenia więźniom warunków groźących im wyniszczeniem w postaci niedostatecznego odżywiania, niehigienicznych warunków bytowania i ciężkiej pracy. Postępowanie zostało zakończone w dniu 15 lutego 2008 r. wydaniem postanowienia o umorzeniu śledztwa – wobec niewykrycia jego sprawców.

### **Tajemnica dawnego dworu**

Ksiądz proboszcz mełgiewskiej parafii nie mógł zrozumieć, że mimo jego kilkunastu lat posługi duszpasterskiej w tej parafii, mimo tysięcy wysłuchanych spowiedzi, nikt nigdy mu niczego o obozie nie powiedział. W 1996 r. proboszcz doprowadził do podniesienia krzesimowskiego wyrobiska do rangi cmentarza, poświęcił tablicę ku czci więźniów pomordowanych przez NKWD i UB. W czasie kazania powiedział:

„Jestem w tej parafii proboszczem od tylu lat, co nasz rodak Ojciec Święty papieżem w Rzymie. Wstyd mi, że tak długo nie modliłem się za tych ludzi, którzy są również moimi parafianami.”

Ostatni właściciel dworu w Krzesimowie, Kazimierz Drecki wyruszył w 1939 r. bronić Ojczyzny. Wzięty do sowieckiej niewoli, legł z kulą w potylicy obok 4404 innych polskich oficerów w katyńskich dołach. Jego kaci, żołnierze sowieckiego NKWD cztery lata później, roztasowali się w pałacu. Jesienią 1944 r., prawdopodobnie w październiku, rozpoczęto gradzenie terenu pod obóz. Wokół pięciu murowanych obór postawiono płot z gęsto bitych desek, górą biegł drut kolczasty. Prześwity były tak niewielkie, że udawało się tylko cienką kromkę chleba czasem przecisnąć. O ile trafił się człowiek i dobry, i odważny, żeby to zrobić. Załogę obozu stanowili funkcjonariusze UB, osłonę zewnętrzną zapewniali żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. Komendanturę stanowili enkawudziści.

### **Nowy okupant w Lublinie**

Generał Konstanty Rokossowski, dowódca I Frontu Białoruskiego dostał rozkaz jak najszybszego zdobycia Lublina – miasto przewidziano bowiem na siedzibę Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego, marionetkowej instytucji polskich komunistów uzurpujących sobie władzę w Polsce. Do walk po stronie Armii Czerwonej włączyły się oddziały Armii Krajowej opanowując liczne obiekty w centrum miasta i osłaniając

sowieckie czołgi. Obóz koncentracyjny na Majdanku opanowano 22 lipca, z miasta wyparto Niemców dwa dni później. Do Lublina zaczęli zjeżdżać ministrowie PKWN. Jako pierwszy pojawił się Stanisław Radkiewicz, szef Resortu Bezpieczeństwa Publicznego. W ścisłej współpracy z Sowietami bezpieczeństwa PKWN przejmują obóz na Majdanku, więzienie na Zamku i inne obiekty jeszcze parę dni wcześniej użytkowane przez gestapo i SS. Do baraków Majdanka trafiają aresztowani żołnierze AK, działacze niepodległościowi trafiają do cel na Zamku, którego podłogi ledwo zmyto z krwi więźniów pomordowanych przez Niemców.

## **Pierwsze transporty i dowózki**

Stacja kolejowa w Minkowicach. Wiele takich stacji i stacyjek wybudowali Rosjanie w końcu XIX i początkach XX wieku. Budowano je starannie i porządnie – nawet takie peryferyjne, jak te w Minkowicach, Nałęczowie czy Gołębiu – sprowadzano niezwykle odporne syberyjskie drewno, elewację ozdabiano rzeźbionymi gzymsami. Jednak czy którykolwiek z więźniów lubelskiego zamku wyganiany z kolejowego wagonu był w stanie docenić urok dworca? Przed więźniami był jeszcze marsz. Siedem kilometrów w listopadzie, w deszczu, w błocie po kostki, dla ludzi wycieńczonych, niedożywionych, często pobitych przez enkawudowskich i ubeckich śledczych ciągnęło się w nieskończoność. Na miejscu czekały chlewnie i obory z wybitymi szybami, z wiechciami słomy, udającymi posłania rzuconymi na betonowe wylewki, z rowami kloacznymi wykopanymi na dziedzińcu, z jedyną pompą wody.

Proboszcz mełgiewskiej parafii nie mógł zrozumieć, że mimo jego kilkunastu lat posługi duszpasterskiej w tej parafii, mimo tysięcy wysłuchanych spowiedzi, nikt nigdy mu niczego o obozie nie powiedział.

Nie wiadomo, ilu więźniów przebywało w obozie w Krzesimowie. Dwa tysiące, może trzy, a może więcej... Ostrożne szacunki mówią, że w dwóch obozach powiązanych z więzieniem na Zamku – czyli w Krzesimowie i w Poniatowej – zmarło może nawet do 4 tysięcy ludzi. Na podstawie zapisów w księgach więzienia na Zamku wiemy o siedmiu dużych transportach i 9 „dowózkach” po kilka osób. Pierwszy transport złożony z 59 osób wyruszył do Krzesimowa z Zamku 12 listopada 1944 r., 20 XI przywieziono 39 ludzi, w trzech transportach grudniowych przyjechało 238 osób. Potem półtora miesiąca przerwy i znów w lutym i w marcu. A potem obóz oficjalnie utworzono.

## **Formalnie „obóz pracy”**

Okólnik numer 42 z 6 kwietnia 1945 r. wydany przez Departament Więziennictwa i Obozów Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego głosi, że tworzy się Centralne Obozy Pracy w Warszawie, w Poniatowej pow. Puławy, w Krzesimowie pow. Lublin, w Potulicach woj. Pomorskie i w Jaworznie woj. Krakowskie. Już 18 kwietnia obóz wizytowała komisja lekarska.

Niemiecki obóz koncentracyjny na Majdanku miał najwyższą procentowo śmiertelność ze wszystkich niemieckich kacetów. Miał też rewir szpitalny z 10 barakami mogącymi pomieścić do 1500 chorych. Chociaż SS-lekarze zajmowali się raczej selekcją do gazu niż leczeniem, to jednak realną opiekę więźniom zapewniało co najmniej kilkunastu lekarzy-więźniów mających do dyspozycji aptekę obozową. Jedzenie w niemieckich „koncentrakach” było podłe, z czasem jednak Niemcy zgodzili się na dożywianie więźniów przez PCK, na dostarczanie do obozów paczek żywnościowych.

## ***Trupy kładzono jak zapalki...***

Obóz założony w Krzesimowie przez sowieckie NKWD na „wyzwolonych” ziemiach polskich: nie ma w nim żadnej opieki medycznej. Jedynym lekarzem był tu Władysław Sokołowski, który trafił do obozu za współpracę z Armią Krajową. Nie mógł zrobić nic, zresztą szybko sam zachorował i umarł w lubelskim szpitalu. Koszmarne warunki bytowania, brak elementarnych urządzeń sanitarnych, ciężka, wyczerpująca praca przy wyrębie lasu i wydobywaniu kamieni, do której zmuszeni są wszyscy, z kobietami i dziećmi włącznie, sprawiają że Krzesimów staje się umieralnią, miejscem zaplanowanego wykańczania przez nową władzę „elementów obcych klasowo”. O ile w dwóch ostatnich miesiącach 1944 r. zmarło w Krzesimowie „tylko” 5 osób, to w styczniu już 14, w lutym 21, w marcu zaś 85, a w kwietniu 112. To są dane oficjalne, z pewnością nie oddające faktycznej śmiertelności.

Najważniejszym świadkiem metod „utrwalania władzy ludowej” stosowanych w obozie w Krzesimowie była Rozalia Taraszkiewicz, 10-letnia siostra znieprawdzonych przez komunistów i zaciekle ściganych Leona „Jastrzębia” i Edwarda „Żelaznego”, żołnierzy WiN-u. Przeżyła w obozie epidemię krwawej biegunki dzięki „lekarstwom”: kawałeczkom chleba palonym na węgielki i naparowi z liści i gałązek malin. Razem z Rozalią do obozu trafia również jej matka:

„Każdy dzień zaczynał się od tego, że rano mama mnie ruszała, a ja mamę. Patrzyłam, czy ona żyje. Ona z kolei patrzyła, czy ja żyję (..) – To było masowe umieranie. Trupy kładzono jak zapalki. Jeden obok drugiego. Posypywano wapnem i przysypywano ziemią. I znów nowa warstwa, i znów. To był taki długi rów jak długa była obora, w której przebywali. A kiedy w marcu zrobiło się cieplej, smród był straszny, nie szło

wytrzymać. I wtenczas wybierano hakami te trupy z rowu i wywożono gdzieś do lasu...”

Dokumentacja oficjalna dotycząca obozu w Krzesimowie praktycznie nie istnieje. To znaczy fizycznie zapewne istnieje i znajduje się w którymś z państwowych, niedostępnych archiwów rosyjskich. Z dokumentów polskich najważniejszy jest szary zeszyt o trzystu stronach zatytułowany „Skorowidz zmarłych. Obóz pracy w Krzesimowie”. Przy każdym z 424 zapisanych w nim nazwisk osób zmarłych widnieje numer ewidencyjny – stąd wiemy, że przez obóz przewinęło się co najmniej ponad dwa tysiące ludzi.

### **Amnezja świadków, zagadki obozu**

Mimo wielokrotnie powtarzanych apeli Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu świadkowie nie zgłaszali się. Ci, których odnaleziono, zasłaniaли się niepamięcią. Niektórzy – ale prywatnie – mówili, że mówić nie chcą „Bo jeden drugiego może się bać.” Takie odpowiedzi słyszała Czesława Borowik, dziennikarka Polskiego Radia Lublin, która w 1996 r. nagrała reportaż o obozie krzesimowskim. Ma on wielce wymowny tytuł: *Tu, gdzie jeszcze cisza trwa*.

Nie wiadomo, ilu więźniów przebywało w obozie w Krzesimowie. Dwa tysiące, może trzy, a może więcej... Ostrożne szacunki mówią, że w dwóch obozach powiązanych z więzieniem na Zamku – czyli w Krzesimowie i w Poniatowej – zmarło może nawet do 4 tysięcy ludzi.

Oficjalnie Centralne Obozy Pracy utworzono dla oskarżonych o współpracę z Niemcami, dla volksdeutschów i szpiegów. Ale często trafiali do nich ludzie związani z podziemiem niepodległościowym – choćby więzami rodzinnymi, tak jak Róża i Rozalia Taraszkiewicz. Ubecy nierzadko oznaczali aresztowanych polskich patriotów literami VD (*volksdeutsch*) malowanymi na ubraniach – w razie ucieczki, ktoś tak naznaczony nie mógł raczej liczyć na pomoc miejscowej ludności.

Wśród wielu zagadek obozu w Krzesimowie są dwie szczególnie tajemnicze. Pierwsza, to egzekucja około 20 mężczyzn dokonana przez NKWD w wyrobisku kopalni piachu. Rozstrzelanymi mieli być żołnierze podziemia.

W tym roku jeden z uczniów wydłubał z muru pocisk. Druga jest jeszcze bardziej ciekawa: krążyły opowieści o tym, że na przełomie 1944 i 45 roku, obóz w Krzesimowie został zdobyty przez jakiś polski oddział zbrojny, żołnierzy ochrony zostali przepędzeni, komendant zastrzelony, a niemal wszyscy więźniowie uwolnieni. O zdarzeniu tym miał mówić sam szef Wydziału Więzień i Obozów w Resorcie Bezpieczeństwa Publicznego kapitan Teodor Duda.

### **Przerażona komisja**

Komisja lekarska, która pojawiła się 12 dni po „utworzeniu” obozu była przerażona: w raporcie piszą o gnijącej słomie na betonowej podłodze, gruźlicy, zapaleniach kiszek, pchłach, wszach, świerzbie, niedożywieniu i brudzie. I najgorsze: wśród najciężej chorych leżały dwadzieścia trzy kobiety w zaawansowanej ciąży. Rozalka wspomina:

„...kobieta, młoda mężatka, urodziła dziecko. Chłopczyka. Ono po trzech dniach umarło. Marne to dziecko było, takie malusieńkie. A ona ucałowała to dzieciątko, zawinęła w swoją halkę, i mówi: «Chodź, Lola, przypilnuj, czy wartownika nie ma». Wygrzebała dołek za drzwiami obory, położyła to dzieciąteczko swoje, najpierw wycalowała tego truposzka, zakryła ziemią i ułożyła parę kamyków dla niepoznaki. I mówi: «Ja po ciebie, synku, przyjdę, ja ciebie wygrzebię, jeśli przeżyję».”

Komisja zmusiła władze obozu do poprawienia warunków bytowania. Śmiertelność powoli spadała: w maju zmarły 54 osoby, w czerwcu 43, w lipcu 32, a w sierpniu 29. Ludzie w obozie w Krzesimowie umierają wciąż i wciąż, chociaż on właściwie przestał istnieć – oczywiście tylko oficjalnie: 12 czerwca MBP ogłosiło, że obóz jest likwidowany. Wiele przesłanek wskazuje, że działał aż do roku 1946.

### ***Słuchaj Jezu... – Być może cała wieś to słyszała...***

Ludzie powtarzają, że w ocalałych dwóch budynkach są napisy, rysunki wykonywane przez więźniów. Nic jednak nie znalazłem – trzeba najpierw usunąć ze ścian warstwę brudu i grzyba. Z drobnutkich dziecięcych kosteczek na pewno nic się zachowało. Może jednak któraś z nieszczęśliwych matek wyryła coś w tynku: datę, imię. Na pewno któraś z kobiet obecnych przy porodach pamiętała, by ochrzcić z wody te istotki rodzące się do śmierci. Bo przecież tylko do Boga mogli się zwrócić ci, których tak okrutnie męczono. Rozalia Taraszkiewicz:

„Modliliśmy się głośno. Wieczorem, jak śpiewaliśmy refren: "Słuchaj, Jezu, jak cię błaga lud", to ile sił w piersi wystarczyło. Być może cała wieś to słyszała.”

**COFNIJ SIĘ**